

LISTOPADOWA KREW.

Przyczyna i powody rozlewu krwi w listopadzie zeszłego roku — na ulicach Krakowa, Tarnowa i Borysławia — nie są już dzisiaj dla nikogo tajemnicą stanu.

Cała gospodarka Chjeno-Piasta, polegająca na „przerobieniu” Polskiej Pilsudskich i Moraczewskich, na obronie interesów kapitału i pogrzebieniu pracującej demokracji — gdy poczuła, że „Polonia Restituta” nie chce być „Prostituta” (taki order m. in. musi być nadany wszystkim sprzedawcom i spekulantom polityczno-społecznym) i że się dłużej za nos wodzić nie da — musiała się zdecydować na odwrócenie uwagi publicznej w inną stronę.

Oto głodni robotnicy krakowscy weszli na ulice. Dawano im żebrać płace i karmiono obietnicami p. Witosa: „będzie gorzej”, straszając jednocześnie: „my się z wami porachujemy”.

I porachowano się bezkarnie, a krwawo, szczując ulanów na głodującego robotnika.

W imię czego? W imię tego, że „syty głodnemu nie dowierza” i że „jezdny pieszemu nie towarzyszy”. I w imię tego, aby uśmieżyć raz na zawsze wszelkie próby buntu wśród robotników, których rząd Kiernika — Witosa potraktował, jako mieszo dla kulomiotów krakowskich, strategicznie skoncentrowanych według rozkazów generalissimusa Kiernika, który kierował bitwą krakowską, siedząc w Warszawie na wielkim punkcie obserwacyjnym ministra spraw wewnętrznych, co się stało za jego rządów chorobą wewnętrzną, trudniąc do wyłączenia i do wyliczenia.

Gdy się połała krew — reakcja od razu stworzyła „dwugroszową” (36 tys. mk. pol.) teorię, polegającą na tym, aby dowieść do spółstwa, że w Krakowie **stoczona została bitwa ulanów z bolszewikami**.

Ulan — no, to ulani, to posłuszni ludzie rozkazu. Wykonują polecenia władzy. Bo po to się ewi czy człowieka przez 2 lata w koszarach, aby go nauczyć posłuszeństwa.

A ci „bolszewicy” to kto? To wszyscy „podejrzeni” o nienależność do Chjenu, do Piasta, do Rozwoju, do P.P.P., do M.M. i do innych bractw różańcowych, używanych do głosowania i do głosowania na rzecz — Rzeczypospolitej polskiej. I jeszcze kto? To głodujący kolejarze krakowscy, którym kolej zmilitaryzowano, a podnieść zarobków nie chciano, wtedy, gdy paskarze pili szampana za zdrowie „rządu narodowego” spółkującego Witosa z Korfiantem... I jeszcze kto? To każdy obywatel polski, co się odważył protestować przeciw gwałtom, samowoli darmozjadów społecznych, mówiących o sobie: „my — to Polska”, a wszyscy inni — to „bolszewicy”.

Polała się krew. I polała się nie z winy ulanów, nie z winy robotników, lecz tylko z ich ran. Ta krew została wycoczona przez święta Chjenę, która pokazała i kłó i nazurw. pragnące władzy.

Przez tragedię krakowską Chjena dopięła swego: odwróciła w inną stronę uwagę narzekających... Rząd Witosa umaczał, a potem umyślił ręce we krwi robotniczej, aby następnie sprawować żalobne obchody nad krakowskimi trumnami. Immy te podzielono na dwie kategorie. Jednym — chwala. Drugim — potępienie. Pierwsze — to

trumny żołnierzy. Drugie — trumny robotnicze.

Zagrano Polsce na uczuciach... Któż ulanów nie kocha? Tego ulanów do którego się Polska historycznie stesknęła? Więc kocha go tak jak kobieta, która wie, że ten długi nóż u boku jego — to nadługo jeszcze jedyna, acz tragiczna, gwarancja jej nietykalności...

A robotnik? Tego się mniej kocha publicznie... Bo to szary, nieozdobny człowiek. Bo to kłacz z zapyłconymi oczyma. Bo to kowal czarny. Bo to zgarbiony szewc, co dostarcza modnych „fox trotów” panu Kiernikowi (Witosowi „używa”), aby mu ten pan minister czerwona łóżnię urządził na ulicach polskich miast. tych samych, których ten kowal przy szewce — bronił piersiami przed najazdem wroga, po to, niestety, aby potem z polskiego karabina dostać w te piersi śmiertelność kule i pogroźkę: my — wam pokazemy!

Któż to „my”? A — to właśnie Polska najprawdziwsza... My — to „Bóg i Ojczyzna”, wielkimi literami wypisana na kramiku kłiki.

Jak Anglia zdobywa Arabję?

Miano Arabji należy się nie tylko półwyspowi, ale i całemu terytorium, które przed wojną należało do Turków, a obecnie rozdane jest przez „niezależnych” książąt lub też pod nazwą mandatu znajduje się pod protektorem Anglii czy Turcji.

Do takich krajów należy Syria, Palestyna i cały szereg formalnie niezależnych ziem, z których najważniejsze są Transjordanja, Irak (Mesopotamja), teren zamieszkiwany przez wabitów i Hedżas ze stolicą swą Mekka.

Hedżas, Irak i Transjordanja znajdują się pod władzą jednej dynastji.

Królem Hedżasu jest wybrany niedawno kalif Hussein.

Na starszym syn jego, emir Ali, zamieszkuje wraz z ojcem Mekkę, gdy dwaj młodsi Abdallah i Faisal rządzą Transjordanją i Irakiem.

Wszystcy ci władcy opierają się oficjalnie na Anglii, a Hussein zawdzięcza jej swój tytuł kalifa.

Pomimo to Hussein nie żywi dla Anglii zbyt wielkiej sympatii.

Z synów zaś Husaina można uważać tylko Faisala za przywódcę Anglii, ale i to nie jest znów tak bardzo pewne.

Anglia zaś, ze swej strony, pragnie zachować wpływ swój, niestety wszystkie plany przeciwników Husaina.

Ciągle niesnaski pomiędzy poszczególnymi szczeblami arabskimi przewodził Husseinowi mnóstwo wrogów.

Najlepszym przykładem działalności i polityki Anglii jest sposób, w jaki rządzi ona w Transjordanji, graniczącej na wschodzie z Jordanją i Palestyną.

Kraj ten formalnie zupełnie nie

My — to wspólnicy arytmetyczni: 1 plus 8 — ludzie kabalistyczni z Piasta i Chjenu. I my — to „Le-wjatan” trzęsący interesami Pol-ski, szmuglerze, paserzy, obszar-nicy, autonomiści, fagasy cesar-sko-królewskie, twórcy rządów paryskich, górnośląskich, rebelian-ci z Pipidówek i Ryczywołów, gdzie miały powstać odrębne nie-podległe republiki, nieuznające rządów robotniczo-włosciańskich.

A „wy”? Wy — to „bandyci z pod Rogowa”. To złodzieje spokoj-nych bankierskich snów. To niszczy-ciele błękitnokrwistych trady-cji „tjary i korony”. „Wy” — to masoni, żydzi, złodzieje, bolszewi cy... Wy — czerwoni siewcy niepokoju, pierwsza brygada i zwo-lennicy „nienormalnego człowieka” z Sulejówka... co na Polsce wyjąt-kowo majątku nie zrobił i ani jed-nej fabryki sobie „na urzędowaniu” nie kupił.

Nad trumnami ulanów kazano płakać.

Marszałek Trampczyński szaty (z angielskiego, zresztą materiału) senackie rozdierał. Jeremiasza grał, płakał na podobieństwo bo-

bra, żądając jednocześnie pomsty dla winowajców... Dla jakich?

Czy nie wiedział kto był winowajcą tego rozlewu krwi!

Może i wiedział. Ale polityk „tej miary” nie może we własne gniazdo pluć... Nie mógł przecie żądać sądu dla Kiernika, Witosa, Korfan-tego i innych rycerzy wielkiego „sztabu narodowego”. Nie wypadało. Wypadało natomiast popula-ryzować hasło zemsty — mimo, że ten sam marszałek nad trumną Narutowicza odprawiał komedjanc-ki modły na intencję przebacze-nia wszystkim tym, co to „nie wie-dza, co czynią”. Świadczy to o „podwójnej moralności” niektórych marszałków w Polsce...

A nad trumnami robotników? Ojcowie narodu chcieli gwiżdżeć. Chcieli ponowić otwieranie żył... Żeby ludźk nie burzył się za nadto. Poseł chadecki, p. Wichliski wołał przecie, że „trzeba było pół Krakowa wystrzelać”. Panowie „palacy cygara” plułi na te trumny za którym szły rzesze pracują-cych, w ciszy, w skupieniu, zdając sobie sprawę z tego, że, gdyby za

te tragiczne trupy ogłosić krwa-wy odwet — to Polskę czekałaby ruina bolesna. Odwet ten padłby wtedy nie w piersi ulanów, lecz musiałby sięgnąć do kance-larii panów ministrów, skąd posy-lano rozkazy i gdzie hasła pogro-mu robotników przyjmowano „do zatwierdzającej wiadomości”. Ale proletariąt polski odpowiedział na prowokację — żalobnym milcze-niem. Nie chciał burzyć tego, co zaczął budować, a czego mu do-bować nie pozwolono.

Dziś, gdy w Krakowie toczy się proces o „krew listopadową” — obraz stosunków za czasów „pana wójta” staje żywo przed oczami.

Na ławie oskarżonych zasiadło 58 oskarżonych. Są to ludzie różnej wartości (dwóch też jednako-wych niema na świecie). Są posło-wie, kolejarze, pocztowcy, robot-nicy, urzędnicy, inżynierowie, pra-wnicy i t. d. Oskarżają ich o zbro-dnię, o mordowanie ulanów i bunt przeciwko władzy. Ale nikt nie oskarża ich o to, że wśród nich są ludzie, których doprowadzono do rozpaczki kulami; ludzie, których prowokowano; ludzie, którzy nie chcieli rozlewu krwi bratniej; lu-dzie, którzy żądali jedynie popra-wy bytu, oblaconego nieszczęsne-mi trumnami. O to ich nikt z pro-kuratorji nie oskarża. Natomiast akt oskarżenia mówi, że „ten strze-lał”, tamten „karabiny nosił” — „buty z zabitego ścigał” i „mo-wy podburzające wygłaszał”. A „dwugroszówka” warszawska pi-sze, że:

„za całą jaskrawością uwydatnił proces krakowski, że hasła nie-nawiści klasowej, ideologia so-cjalistyczna, były również ide-ologią legionów i są obecnie ide-ologią Związku Strzeleckiego”.

W taki oto sposób jakieś bydlę mówi o ideologii legionów, zapo-minając o tem, że dzięki tej ide-ologii, na którą pluje, ma dzisiaj Pol-ske niepodległą, w której niestety, produkcja idiotów wzrasta stanow-czo niepomniennie.

My wiemy, my już wszyscy wiemy, jaka była ideologia legio-nów, ich bohaterki wysiłki, ich czyn walczący, co kończem szabli zakreślił Polsce granice bytowania — wiemy także, co znaczą ich sa-motne, nieznane groby, co się cią-gnęły krwawym legionowym szla-kiem wzdłuż i wszerz kraju, nad którym przez długie lata rozpości-ła czarna sklepisko — ponura noc.

Ale czy wszyscy w Polsce i po-za Polską już wiedzą — na czyje ręce, na czyje głowy spada ta „li-stopadowa krew”, co się połała na rozkaz Guleckich i Cziłków, wy-pelniających „telefoniczne rozkazy z Warszawy”?

Ta krew spada na sumienie rzą-du Witosa. (Choć rodzi się pyta-nie: czy miał sumienie?).

I o tem powinni pamiętać sędzi-owie krakowscy i ci panowie z pism endeckich, których Wyspiań-ski mógłby jeszcze raz zapytać ostatecznie:

„czy wy macie jakie prawo do życia? — czy wy macie jakie prawo żyć? — wy, motyle i świerszcze w niewoli, puchnąć pocniecie i tyć”.

Właśnie ci, co zaczęli już „puchi-nać i tyć” — muszą sobie „gebe-myć, ręce myć i suknie prać” od tej strasznej, bolesnej krwi „li-stopadowej”, co się ona nie rozlała po całej Polsce.

Teodysz Wionia-Długoszowski.

Zręczna propaganda endecka.

Wystąpienia profesora endeckiego w Paryżu wywołały oburzenie w kołach Sorbony.

„Kurier Poranny” donosi z Paryża, że ostatnie wykłady gościnnych w Sor-bonie profesorów polskich świeciły zu-pelnymi puszkami. Przyczyną tego jest, iż wykładający w Paryżu literaturę pol-ską profesor poznański, polonista Gra-bowski napisał w jednym z pism praw-icowych, iż rektor Sorbony, alzeczy Appel, oświadczył się w rozmowie z nim z gorącą dla Polski sympatią i po-

dzielił najzupełniej jego pogląd, że nume-rus clausus na uniwersytetach w Polsce jest konieczny.

Ponieważ rektor jako taki podobnego oświadczenia nie mógł złożyć, gdyż rek-torowi Sorbony nie wypada mieszać się do zatargów narodowościowych w Pol-sce przeto to doniesienie pol. profesora, wykładającego we Francji, wywołało wielkie oburzenie w opinji francuskiej,

tembardziej, że we wspomnianym arty-kule prof. Grabowski oskarżył nadto pewnych profesorów Sorbony o anty-polską działalność, nazywając ich żydow-skimi członkami Sorbony. Oskarżenie całej i to bardzo licznej grupy profes-ów Sorbony o akcję polityczną anty-polską odbiło się bardzo przykrem e-chem w uniw. świecie paryskim

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

10

Wtorek

Dziś: Małgorzaty Wd
Jntro: Maksyma B.W.Wschód s. o g. 5.16
Zachód s. o g. 7.54
Wschód ks. 11.11 r
Zachód ks. 12.27 p.
Dług. dnia 16 g. 58 m.
Przyb. dnia 8 g. 54 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa, otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

„Mał z grzeczności”.

Teatr Popularny:

„20 dni kozy”.

Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.**„Casino”:**

„Wyspa lez”.

„Luna”:

„Złamana lilja”.

„Odeon”:

„Sierota”.

„Grand - Kino”:

„Ofiara ustawy o ochronie...

„kamieniczników”.

Kino współdz. pracown. państwowych:

„Przed ślubem i po ślubie”.

„Nowości”:

I i II-ga seria „Kto winien?” „W szponach atlety”.

Sytuacja w „Widzewskiej Manufakturze”.

Jak się dowiadujemy, w tych dniach zdecydowana będzie w Warszawie sprawa uruchomienia Widzewskiej Manufaktury. Istnieje nadzieja, że sprawa uruchomienia zostanie pomyślnie załatwiona, może jeszcze w bieżącym tygodniu. Sporna jednak pozostanie sprawa odszkodowania za czas, w którym fabryka była zamknięta. Robotnicy domagają się za ten czas zapłaty, twierdząc, że nie z ich winy fabryka została uruchomiona, zarząd zaś przedsiębiorstwa czyni pewne zastrzeżenia w przyznaniu robotnikom odszkodowania.

Rokowania toczyć się będą, przeważnie w Warszawie.

DZIECI GINA.

Józefa Zimberg, zamieszkała przy ul. Wolborskiej 14, zameldowała, iż córka jej 16-letnia Ewa, wyszła z domu 1 czerwca, o godzinie 4 i pół, i do dnia dzisiejszego nie wróciła. Zimbergowa przypuszcza, iż córka jej wyjechała z niejakim Kazimierzem Piotrowskim, zamieszkałym przy ul. Zielonej (Baluty), z którym wymieniona obcowała od dłuższego czasu.

KRADZIEŻ PIERSCIONKA.

Henochowi Pinkusiewiczowi, zamieszkałemu przy ul. Pomorskiej, ukradziono złoty pierścionek z brylantem, wartości 2 mil. jędrów marek. O kradzież tą poszkodowany podejrzewa tapicera Abramowicza, zamieszkałego przy ul. Kamienniej 2.

Z GŁODU.

Przed domem nr. 2 przy ulicy Wschodniej, upadł z głodu przechodzący moźezyną około lat 20, wyznania mojżeszowego. Zawiezł go lekarz pogotowia, odwieziono go karetką do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Młodociany przestępca.

Działalność sądu dla nieletnich w Łodzi.

(Wywiad z sędzią p. Chojną).

Dziecko — to przyszłość narodu. Jest to prawda obecnie już powszechnie uznana i nie ulegająca wątpliwości. To też wszystkie kulturalne narody szczególną opieką i pietą otaczają wszelkie zagadnienia, dotyczące dzieci, ich rozwoju i wychowania.

Chcąc podzielić się z naszymi czytelnikami nadzwyczaj ciekawymi wiadomościami o stanie przestępczości wśród nieletnich i walczyć z nią, zwróciliśmy się do sędziego dla nieletnich p. Chojny, który udzielił nam laskawie bardzo ciekawych i szczegółowych informacji na temat działalności sądu dla nieletnich w Łodzi.

— Z jakich powodów panie sędzio rozprawy w sądzie dla nieletnich odbywają się przy zamkniętych drzwiach? — rozpoznać rozmowę.

— Tajność obrad, stosujemy, ze względów nie tyle może prawnych ile wychowawczych, ażeby duszę młodocianego przestępcy, w gruncie rzeczy czystokroć niezupełnie jeszcze zdemoralizowaną odgrodzić od zgnębnego wpływu, który wywołać może na niej świadomość tego, że w oczach szerszych kół publiczności, napiewniana jest jako zbrodnica.

— Jaki jest wiek małoletnich przestępców?

— Głównie koło lat 13 do 16, zdarzają się jednak dość często i młodszy, nawet dziesięcioletni, ci ostatni jednak działają najczęściej bez istotnego zrozumienia swego czynu.

— A jakiego rodzaju przestępstwa są najczęściej?

— W dziewięćdziesięciu procentach kradzież, dziesięć procent po zostaje na oszustwo, uszkodzenie ciała i t. p. Muszę się jednak zastrzec, że przestępstwa poważniejsze, które nie należą do kompetencji sądu pokoju, skierowywane są do sądu okręgowego. Takie jednak wypadki, zdarzają się nader bardzo rzadko.

— A czy pan sędzio uważa, że ilość przestępców nieletnich w ostatnich czasach się zwiększa?

— Ależ wprost przeciwnie. Jest to fakt stwierdzony, że ilość przestępstw wśród małoletnich stale się zmniejsza. Poza tym myślę, że i zbliżająca się wiosna i lato zrobiły swoje. Długa i uparta zima przyniosła mi niezliczoną ilość spraw o kradzież węgla. Bardzo często ubodzy rodzice wyświadczyli dziecku, aby im kradł węgla. To znowu organizowały się całe bandy podroszków, rzucających się z małobną zrezygnacją i zurechną pogardą dla niebezpieczeństwa na węglarki w pełnym biegu.

— Czy mógłby mi pan sędzio

w krótkich słowach określić przeciętny typ młodocianego przestępcy?

— Nie jest to rzeczą trudną. Jeżeli chodzi o sferę, z której pochodzą oskarżeni, to dziewięćdziesiąt procent z nich rekrutuje się przeważnie ze sfer robotniczych. Mylnie byłoby twierdzenie, iż są to jednostki zdegenerowane, są to przeważnie ofiary obecnych warunków życiowych. Trudne położenie sfer robotniczych, ciężka walka o byt, głód mieszkaniowy — oto czynniki wpływające na przestępczość. — Trudno się więc dziwić nawi, że dzieci te się demoralizują. Są one zupełnie opuszczone i zdane na własną przedsiębiorczość. Nieraz matka wdowa cały dzień pracuje w fabryce i niema ani chwili czasu, żeby zająć się dzieckiem.

— A coż się dzieje z dziećmi, skoro opuszczają salę sądową?

— Jeżeli wyrok zostaje zawieszony, oddaje je rodzicom lub opiekunom z odpowiednim napomnieniem i pouczeniem.

— To znaczy, że wracają do swoich poprzednich warunków życia?

— Niestety tak, nie wiem urzędowo o żadnych zakładach, które by miały na celu zaopiekowanie się dziećmi, jeszcze niezupełnie zepsutymi, któreby mogły uchronić je od złych wpływów.

— Tak więc, jeśli życie samo czegoś nie dokáže, nikt inny pomódz im nie zdoła?

— Bezwzględnie nieraz takie zetknięcie się z całym aparatem sprawiedliwości, wywołuje w duszy dziecka wielkie wrażenie i głęboka przemiana, ale bardzo często zdarza się, iż wracają one do swej przestępczej działalności.

— I coż wtedy?

— Dzieci od 12 do 15 lat, które wykazują znaczną demoralizację, odsyłam do Studzienicy i Puszczy Białowieskiej, gdzie znajdują się specjalne domy poprawcze, zaś starszych chłopców i dziewczynki odsyłam do więzienia. Staram się jednak jak najczęściej karę zawiesić na przeciąg trzech lat. — Wedle moich obserwacji, niema tu znowu tak wiele typów zdegenerowanych i zdemoralizowanych. Sadzę, że w odpowiednich warunkach mogłyby się mierz one zmienić i wcielić na porządnym ludzi. Trzeba tylko, żeby się nim ktoś rzetelnie zajął. Tęby dało najlepszy rezultat.

Jak widać sąd dla nieletnich posiada nieprzeciętny wpływ na poprawę poziomu życia moralnego wśród zaniedbanych dzieci.

Jas.

Teatr miejski w parku Staszycy.

Od soboty teatr miejski rozpoczął serię letnich przedstawień w parku Staszycy. Pomysł okazał się doskonały, i jeżeli dopisze pogoda, prawdopodobnie i wynik materialny imprezy nie będzie najgorszy.

W muszli dla orkiestry parkowej urządzono scenę, niezbyt wprawdzie obszerną na zewnątrz jednak nie wykazującą żadnych braków i pozwalającą starannie wystawić grane na niej sztuki. Pomyślnie również udało się rozwiązać problem właściwego oświetlenia sceny i widowni.

Scenka w parku Staszycy robi bardzo miłe wrażenie, akustyka zaś dziwnym trafem jest o wiele lepsza niż w sali przy ul. Cegielnianej. Dosłownie każdy szmer na scenie słyszany jest nawet w najodleglejszych miejscach widowni i w okolicznych alejach parku. Słyszcy się wyraźnie nie tylko

aktorów, ale i suflera, a nawet dyskusje prowadzone na scenie w antrakcie w czasie zmiany dekoracji.

W antrakcie przygrywa orkiestra policji państwowej. Widownia jest pod gołym niebem. W pogodny i ciepły wieczór, dwie godziny spędzone w parku Staszycy stanowią prawdziwą odpocznik i rozrywkę, zwłaszcza, że sadząc po pierwszej wystawionej tan sztuce, repertuar grany na tej scenie będzie dostosowany do otoczenia i dawane będą wyłącznie prawie farsy.

Urządzając tę scenkę, dyrekcja teatru miejskiego złożyła dowód, że przy dobrych chęciach można nawet w Łodzi z czegoś coś zrobić i że nawet w muszli parkowej można starannie wystawić sztukę nie pokazując publiczności drzwi i lat składowego na przedce prowadzenia.

Szósta międzynarodowa konferencja pracy.

Na porządku dziennym 6-tej M. K. P. która rozpocznie się dnia 15 czerwca 1924 roku, znajdują się następujące sprawy:

1) Sprawa racjonalnego użytkowania czasu robotników wolnego od pracy zarobkowej (tak zw. wywyżasów robotniczych).

2) Sprawa równomiernego tra-

ktowania robotników obokrotowych i tubylczych w razie nieszcześliwego wypadku przy pracy.

3) Sprawa 24-god. odpoczynku tygodniowego w hutach szlacheńskich.

4) Sprawa pracy nocnej w piekarniach.

Z za kulis działalności wojennych spółek akcyjnych.

Co było w Zachodnim Towarzystwie dla handlu i przemysłu.

W tych dniach donosiliśmy o aresztowaniu p. Ad. Ingstera w miejscowej filii zach. tow. dla handlu i przemysłu, który jak wiadomo zbiegł zagranicę.

Jak się dowiadujemy, p. Ad. Ingster został zwolniony, a śledztwo w sprawie nadużyć jego syna przybiera wręcz sensacyjny kierunek. Mianowicie okazuje się, że w centrali zachodniego towarzystwa prowadzona była dziwna gospodarka, na tle której nad-

użycia w Łodzi przedstawia się inaczej, niż początkowo przypuszczano.

Przy okazji tego śledztwa wyda prawdopodobnie na jaw niezwyczajnie ciekawe szczegóły gospodarki w spółkach akcyjnych, powstałych na tle powojennej koniunktury.

Nie jest wykluczonem, że alarm. czynione dla wciągnięcia w sprawę rodziny Ingstera okaza się bezpodstawne i zwykłym wybiegiem dla odwrócenia uwagi od właściwego źródła nadużyć.

Zatarg w fabryce wstążek Keilicha.

(i) Firma Emanuel Keilich zredukowała robotnikom stawki zarobkowe. Z tego powodu powstał zatarg pomiędzy dyrektorem fabryki a robotnikami. Fabryka bowiem stale wyrabiała jedwabne wstążki różnego gatunku, w końcu jednak z powodu braku zamówień, przystąpiła do produkcji nici.

Ponieważ w umowie zbiorowej była jedynie mowa o wtku jedwabnym, robotnicy pracujący na akord, nie byli w stanie utkać większej ilości nici, w porównaniu z dotychczasową ich produkcją.

Na tym tle powstał zatarg pomiędzy dyrektorem fabryki a robotnikami.

Właściciel fabryki nie chciał się zgodzić na żądania robotników, wobec czego ci ostatni przystąpili do strajku, wnosząc jednocześnie zażalenie do inspektora-tu pracy.

Gdy robotnicy przyszl w kilka dni później do kantoru fabrycznego po otrzymanie swych należnych tygodniówek, administracja fabryki ostemlowała im książeczki zarobkowe, wymawiając pracę z dwutygodniowym wzmówieniem.

Delegacje robotników przysłał inspektor pracy p. Kulickowski, obiecując jej zwołanie konferencji z udziałem właścicieli fabryki w najbliższych dniach.

Czy można płacić za pracę towarami.

(ii) Po zlikwidowaniu strajku w fabryce mechanicznej Beigelbaum i Kon. właściciele zdecydowali się na uruchomienie fabryki. Tkalinia miała być czynna dwa dni w tygodniu, przyczem wypłacać miano połowę gotówki i połowę towarami.

Sprawa powyższa omawiana była na konferencji, która odbyła się 7 czerwca w inspektoracie pracy 16 obwodu, przyczem delegat klasowego związku włókniarzy, p. Danielewicz, zażądał od właścicieli fabryki w imieniu robotników uruchomienia fabryki w ciągu trzech dni i wypłacenia zaccas urlopu, jeśli już nie gotów-

ka, to przynajmniej towarami.

Jednakże właściciele fabryki na powyższe żądania się nie zgodzili, twierdząc, iż towary fabrykują po to, aby sprzedawać je i z osiągniętej w ten sposób gotówki pokrywać swoje zobowiązania.

W odpowiedzi p. Danielewicz zaznaczył, iż pracodawcy mają nie mniejsze zobowiązania wobec swoich robotników.

W rezultacie obie strony zgodziły się na dwudniowe uruchomienie fabryki, przyczem wypłata ma być dokonywana tylko gotówką; wypłata za czas urlopu została chwilowo odłożona.

Amatorzy jedwabnych szalików.

Ruch panował w halach przy ulicy Kościelnej. Tłumy ludzi uwalniały się pomiędzy straganami sprzedawców, zadawałniasie jedynie oglądaniem rozłożonego towaru, gdyż stagnacja w przemyśle była w całej pełni. Pomiędzy innymi na targ przybyła Esla Libman, handlarzka szalików jedwabnych. Dochodziła już godzina 5-ta po południu, a Esla nie jeszcze nie sprzedała ze swego towaru, nie więc dziwnego, że była w nieszczęśliwym humorze.

Jeszcze godzina, a będzie musiała wracać do domu, by nie spóźnić się na sabat, i co powie mężowi, gdy ten zapyta ją o zarobek dzienny.

Maż będąc chorym, od trzech lat już nie wstawał z łóżka, więc Esla musiała sama pracować, by zarobić na wyżywienie męża i dzieci.

Około godziny wóół do szóstej, doszedł do jej straganu jakiś nieznanomy mężczyzna z kobietą, którzy zapytali się o cenę szalików.

Uradowana Esla przybyciem klientów, z całą skwapliwością pokazała im cały swój towar, zachwalając gatunek jedwabiu, przyczem wymieniła dość niską cenę, chcąc zarobić cokolwiek, by nie wrócić do domu bez pieniędzy.

Ku jej zdziwieniu, klienci odpowiedzieli, że cena jest zbyt wygórowana, a sam towar tandeta. Oburzona w swej godności kupieckiej, Libmanowa wezwwała nieho na świadka, iż towar jest w dobrym gatunku, a przytem sprzedając szaliki po wymienionej cenie nie zarabia na nich ani jednej marki. Innego zdania widocznie

szwyszwy jedwe ramionami, zamierzali oddać się.

Podczas oglądania szalików, nieznanoma kobieta zreczynm ruchem schowała sobie za pazuchę cztery z nich. Manipulacje te zauważyła Libmanowa i zażądała zwrotu swej własności, na co przeznacna para rzuciła się do ucieczki.

Esla zostawiwszy swój kram pod opieką znajomej kobiety, pobięła w pośpiechu za złoczyńcami, wołając: „Trzymajcie złodzieja!”

Gonitwa trwała przeszło pół godziny, przy akompaniamencie rozpaczliwych krzyków sprzedawców, którym uciekający w obawie przed nieciem, przewracali kramy, łukac przy tem szkło i porcelanę.

Gonitwa ta trwałaby prawdopodobnie bez końca, gdyby nie policjant, który przyszl na targowisko, zwabiony niemiłkaniem krzykami poszkodowanej. Zorientowawszy się w sytuacji, policjant zagroził uciekającym użyciem broni palnej, czem zmusił ich do zatrzymania się.

Badani w komisariacie P. P. ze znali, iż nazywała się J. Trojanowska (bez stałego miejsca zamieszkania) i Maria Kowalewska (Marvińska 25).

Do poniesienia kradzieży nie przyznali się, tłumacząc, iż szaliki te kupili od znajomego swego w knajpie.

Epilog tej sprawy znalazł się na wokandzie sądu pokoju 8-go okręgu. Sędzia Bechtold po zbadaniu świadków i wysłuchaniu oskarżenia ponieranego przez przedstawicieli policji, skazał J. na Trojanowską i Marię Kowalską po 3 miesiące więzienia.

Jas.

POTĘGA ODWAGI.

SKARBY NA DNE MORZA.

Dnia 25 stycznia 1917 roku został zatopiony przez niemiecką łódź podwodną u wybrzeży irlandzkich, parowiec amerykański „Laurentic”, należący do towarzystwa White-Star-Line.

Płynął on z Ameryki i na pokładzie swym mieścił 3211 skrzyń złota w łącznej sumie 5 milionów szterlingów.

Pieniądze te były wystane na rachunek i ryzyko rządu angielskiego.

W kilka tygodni po katastrofie, admirał angielski zdecydował się przystąpić do robót celem wydobywania zatopionego skarbu.

Głębokość jednak morza i wyjątkowo niespokojna fala utrudnia robotę, tak, iż pracować można tylko w ciągu 3 miesięcy letnich.

Jak trudna jest praca dowodzi fakt, że w ciągu 1920—21 roku wydobyto z dna okretu zaledwie 554 skrzynie złota. W następnych dwóch latach, gdy wiatrakowo spokojne było morze, wyciągnięto na powierzchnię 1148 skrzyń, a dotąd znajduje się w głębiach 154 skrzynie złota.

Pomimo jednak tryoletnich trudów wydobywanie złota się opłaca, gdyż koszt wynosi zaledwie 2 i pół proc. wydobytego złota.

JAK W POWIEŚCI MAINE REIDA.

Na linii kolejowej w odległości 30 mil am. od Vera Cruz w Meksyku, banda złożona z 50-ciu powstańców zaatakowała pociąg pocztowy, w którym oprócz kilkunastu kupców jechało grono sportsmenów i wojskowych. Traf chciał, że maszynista i palacz również byli weteranami wielkiej wojny. Rozpoczęła się walka ze smutnymi dla bandytów następstwami. Pasażerowie zorganizowali na poczekaniu przez majora Binda, początkowo walczący rewolwerami. Wkrótce jednak po wystrzeleniu koni nastąpił koniec, zdobyli ich karabiny ręczne i maszynowe, poczem okrzykiem ich cześć kładąc trupem, resztę krepując i ładując do pociągu.

Okolo trzydziestu bandytów przywieziono do Vera Cruz, gdzie rząd legalnie rozprawił się z nimi sądem polowym, wieszając ich bez miłosierdzia. Maszynista Hagmayer za pomysł zajęcia tyłów zbójcom został przedstawiony do odznaki honorowej. W pociągu wieńca duży sumy pieniędzy, o czym niefortunni bandyci byli uprzedzeni.

WIERNY PIES.

W Lambertton, w stanie Nowego Jorku, spłonął doszczętnie dom farmera Leslie S. Morrisona.

Tak Morrison, jakoteż rodzina jego, złożona z ośmiu osób, uniknęła śmierci w płomieniach dzięki

tylko czułość wiernego psa, owczarka szkockiego.

Wiernie zwierze gwałtownym szczekaniem i przez ściąganie ze bami kłody, obudziło uspiętego głęboko Morrisona. Oprzytomniałszy, farmer spstrzegł, że sypialnia jest pełna dymu, a cały dom ogarnięty już płomieniem. Szybko więc obudziwszy żonę i śpiącego w przyległym pokoju krewniaka, przy ich pomocy wyniósł z płonącego domu pięcioro swych dzieci, z których dwoje straciło już przytomność.

Wierny jednak pies nie zdołał się ocalić. Spalone jego szczątki znaleziono następnie pod zgłiszczami.

BOHATERSCY MARYNARZE.

Podczas burzy, która srożyła się dnia 20 maja na olbrzymim jeziorze Superior (Jezioro Wyższe), położonem, jak wiadomo, pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Kanadą, zatonął parowiec osobowy „Orinoco”.

Pozostałych przy życiu 17 świadków tej katastrofy, którzy zdołali dopłynąć na ratunkowych łodziach parowca do wyspy Montreal, przywiózł stamtąd do Sault Sainte Marie (prow. Ontario) parowiec holowniczy „Garzuntua”.

Rozbitkowie ci opowiadają wzruszające szczegóły o bohaterstwie kapłana zatoniętego parowca, Antoniego Lawrence, głównego mechanika Wurtza i sternika Hugh Gordona, którzy woleli zginąć wraz z parowcem, niż narażać na niebezpieczeństwo podróżnych, sobie powierzonych.

Widząc, mianowicie, że łódzie ratunkowe parowca są już przepełnione, wszyscy trzej odmówili zejścia w nich miejsca i pozostali na pokładzie tonącego okrętu. Zaledwie zaś łódzie oddaliły się od parowca, rzucający przez ogromne fale „Orinoco” przełamał się na dwie części i pograżył w falach razem z bohaterskimi marynarzami.

Podczas dwudziestu godzin, w ciągu których łódzie ratunkowe walczyły z falami, zanim dotarły do wyspy Montreal, jeszcze dwóch marynarzy z załogi „Orinoco” zmarło wskutek wyczerpania przy kierowaniu łodziami wśród wód rozszalałych.

Laboratorium chemiczno-bakterjologiczne.

Dr. med. St. Hurwicz

ul. 6 Sierpnia (Benedykta) 15/17

(Klinika D-ra Drubina)
Analizy moczu, krwi, kału, płocin itp.
Badanie anatomiczno-patologiczne nowotworów, wyskrobów i t. d.

Mieszkanie prywatne: Wschodnia 76

Dyrekcje niżej wyszczególnionych Gimnazjów

podają do wiadomości, że egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 22-go czerwca r. b. Podania należy składać w Sekretariatach Gimnazjów w niżej podanych godzinach przyjęć. Do podań trzeba załączyć: 1) metrykę, 2) świadectwo powtórnego szczepienia ospy, 3) dwie fotografie.

Uwaga: Po wakacjach egzaminów nie będzie.

8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Józefa Aba	Zielona 8. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie Marji Hochszteinowej	Wólczańska 23. Godziny przyjęć: od 9—1 po południu.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie E. Jaszuńskiej-Zeligmanowej	Południowa 18. Godziny przyjęć: od 10—12 r. 5—7 po poł.
8-mio klasowe Gimnazjum Humanistyczne Żeńskie „Wiedza”	Wschodnia 62. Godziny przyjęć: od 10—1 r. 4—6 po południu.
Gimnazjum Realne Męskie pod kier. A. Szwajcera.	Pomorska 48. Godziny przyjęć: od 10—2 po południu.

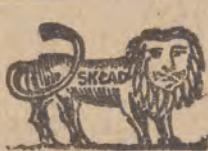
Teatr „SCALA”

Ost. 5 dni wyst. Warsz. Żyd. teatru Art. pod reżyserją Z. Turkowa.

Dziś, o godz. 8.30 wiecz.

„Kune Lemel”

w nowym opracowaniu scenicznym w 3 akt. Muzyka—Tańce. 686—1



SKŁAD
FUTER



poleca

„utra damskie, meskie i galanteryjne
A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 306-9



Sandałki, Skorochoły.

poleca hurtowo i detalicznie

Fabryka Sandałów i Skorochołów

OGRODOWA № 2

(róg Nowomiejskiej)

(W soboty sklep otwarty). 122—5

POTRZEBNI
CHŁOPCY
DO SPRZEDAŻY I ROZNOŚZENIA
GAZET. RZGOWSKA Nr. 98.

Papier biały

do sprzedania.

Wiadomość w Adm. „Głosu Polskiego” Piotrkowska 106.

Dr. med.

BRAUN

Południowa 23

Specjalista chorób

skórnych i wenerycznych

Przyjmuje jak lat ub.

od 4—7.

4954—4—1

Piotrkowska 113.

SANDAŁKI

skorochoły,

pantofle domowe

zakopane, pantofle

Petersilge

Piotrkowska 98.

Zakład Ogrodniczy

O. Brennera

Wólczańska 100

poleca kwiaty sezonowe doniczkowe

i cięte, wazanki i t. p. Wiecej od

Mk. 15.000.000. 470—1

Piotrkowska 113.

Piotrkowska 113.

LEON FRAPIE.

Braciszek.

P. Passerot, skromny urzędnik i żona jego zajmowali małe mieszkanie w wysokim starym domu, który w wysokości swej patrzył żywcem na niewielki pawilon z przeciwka.

W pawilonie tym mieszkała pani La Guetteux, matrona siwa i uśmiechnięta, która prowadziła Aljuszke.

Jak zauważyła mała Zuzanna, czteroletnia córka państwa Passerot, wchodzono do pawilonu z przeciwka, kurowano tam małe dzieci i zabierano je do domu. Zuzanna zawsze żywcem sobie małego braciszka. Nie marzyła o niczym inn. tylko o takim maleńkim chłopczku, któryby zamknął oczka i ruszał rączkami, czego lalka Zuzanny w żaden sposób nie potrafiła dokonać.

Zuzanna, dziecko wrażliwe i inteligentne, nie mogła się zadowolić lalką!

To było niemożliwe! Tak przy najmniej sama mówiła.

— To niemożliwe mamó, żebyśmy pozostali bez małego br-

ciszka! Wszyscy sąsiedzi mają chłopczyków!

Płaczem i tupaniem nóżkami Zuzanna skłoniła nareszcie oca do przystąpienia, że kuni braciszka, a ile tylko zbierze potrzebną sumę.

Gdy Zuzanna ukończyła piątą rok, poczęto ją posyłać do sprawunków, które można było załatwić nie przechodząc ulicy.

Zuzanna stawiała na trotuarze a pierwsze jej spożycie było w pawilonie z przeciwka.

Wiedziała dobrze, że stamtąd wynoszono bardzo często małe dzieci, które zapewne krzyczały.

Pewnego dnia o zmierzchu z pawilonu wyszła kobieta o ciemnej cerze z zawiniątkiem na ręku.

Wymieniła Zuzanne, a ta patrzyła na nią tak wymownie, że kobieta mimowolnie zatrzymała się.

— Czego chcesz?—spytała.

Zuzanna, zarumieniona i zdenerwowana przynajmniej, zawołała głośno:

— Niesiesz małego braciszka, pozwól, że go obejrzę. Pozwól, że go wezmę na ręce.

Nieznajoma zamysliła się, a potem, wybuchając śmiechem, rzekła wesoło:

— Ależ chętnie ci go oddam. Weź go na ręce i biegnij do domu!

Zuzanna porwała dziecko i uderzając z całej siły nóżką w drzwi wejściowe wołała głośno: — Mamó, otwórz! Już mam braciszka! Ta kobieta podarowała mi go!

Pani Passerot znalazła, że żart był trochę niewczesny.

— Gdzie jest ta kobieta? Czy idzie za tobą, czy czeka na ulicy? Ale kobiety nie było ani na schodach, ani na ulicy.

Pani Passerot pobiegła do pawilonu. Okazało się, że kobieta opuściła pawilon, że miała zamiar oddać niemowlę swe do żłobka i że skorzystała zapewne z dobrego chęci Zuzanny i pozostała w jej rekach.

Należało więc oddać dziecko do żłobka, to było jasne.

Ale Zuzanna zaalarmowana najważniejszymi minami starszych, powziła jakieś podejrzenie i objawiając niemowlę, płakała głośno i zawzięcie.

Postanowiono więc zatrzymać dziecko do rana.

Zuzanna, ośmielenie i rozśmiana, wzięła niemowlę obok siebie i zasnęła, spokojna, że wszystkie jej marzenia nareszcie się spełniły.

Jakież było jej przerażenie następnego ranka, gdy u boku swego nie znalazła małego braciszka

Nie chciała nawet słuchać wyjaśnień rodziców, że kobieta zabrała swe dziecko. Płakała, szamotała i rozpaczala przez parę godzin.

Zuzanna była dzieckiem nerwowym i przeczułym. Gdy jej nadgorętsze zyczenie zostało w ten sposób zdeptane, gdy nie mogła płacz i nie pomocy błagać, Zuzanna zamilkła i z zaciętymi ustami pozostała tak przez parę godzin.

Po paru dniach państwo Passerot zauważyli, że Zuzanna jadła coraz mniej. Błada z każdym dniem, a żadne obietnice nie mogły już wywołać rumieńca, ani uśmiechu na jej drobnej buzi.

Pani Passerot zaniepokojona ze ścisłym sercem, korzystając z nieobecności męża, pobiegła do pawilonu. Stara La Guetteux uważana była przez wszystkich okolicznych mieszkańców za doskonałego lekarza. Cała dzielnica zwracała się do niej o poradę i pomoc.

Pani Passerot wszystkie swe kłopoty zwykła była powierzać znajomej z przeciwka. I tym razem pani La Guetteux została wtajemniczona we wszystkie sprawy domu Passerot.

Stara miała tylko jedną radę:

należało darować Zuzannie małego braciszka!

— Ależ mój mąż nigdy się nie zgodzi! — odrzekła pani Passerot.

— Zgodzi się, jeżeli będzie chodziło o zdrowie Zuzanny! Nie widzę innej rady — przekładała jej stara.

Pani Passerot wróciła do domu. A po dziesięciu minutach Zuzanna zapukała do pokoju pani La Guetteux.

— Tatusz mnie przysyła. Powiedziała, że pani mnie prosiła!

— Kto cie przysłał, mamusia czy tatusz?

— Ależ tatusz, proszę pani! — zapewniła ją Zuzanna — spieszył się i powiedział, żebym zaraz poszła!

Pani La Guetteux uśmiechnęła się i rzekła, gładząc dziecko po jasnych loczkach:

— Chciałam ci powiedzieć, że tatusz obstał u mnie małego braciszka! Nie może go jeszcze dać, gdyż tatusz nie ma wszystkich pieniędzy.

— Tak — westchnęła uważna Zuzanna — teraz są ciężkie czasy! — Ale, gdy tylko otrzymam wszystkie pieniądze — kończyła pani La Guetteux — natychmiast przysyłać ci braciszka! —

Thumaczyla Et.).